Rok XV. We Lwowie, dnia 14. czerwca 1907. Nr. 24.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: **Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.**
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od dnia 10 kwietnia do dnia 10. czerwca 1907 złożyli do Towarzystwa P. T. księża: Dąbrowski Tomasz 10 k., Toczek Walenty 12 k., Pelc Józef 12 k., Bajda Jan 48 32 k., Kowalski Józef 22 10 k., Jarosz Jakób 12 10 k., Dr. Jaszowski Błażej 82 k., Zachara Jan 10 10 k., Limanowski Bronisław 12 10 k., Opolski Aleksander 22 k., Krechowicz Józef 26 52 k., Wojtalik Walenty 12 k., Krauzowicz Bartłomiej 10 k., Lewandowski Franciszek 102 10 k., Pyzik Ignacy 12·10 k., Bieńkiewicz Szymon 22 k., Majewski Ferdynand 22·10 k., Swadowski Ludwik 12 k., Falęcki Stanisław 45 k., Rychel Józef 12 10 k., Zachara Jan 24 10 k., Pizar Mieczysław 22 k., Dr. Ryłko Paweł 2 k., Kurek Andrzej 12 10 k., Hajdukiewicz Władysław 102 10 k., Zachara Jan 8 k., Ścisłowski Józef 12 k, Holicki Kazimierz 12·10 k., Stachyrak Józef 22 10 k., Szwed Józef 12 koron.

Na dom księży w Worochcie: ks. Pizar Mieczysław 24 koron.

Na kościół w Worochcie: ks. Sigmund Adolf 5 kor., Hajdukiewicz Władysław 2 kor.

Z okazyi przyjęcia broszury „Praktyczne wiadomości o winie" złożyli: ks. Winnicki 1 k., ks. Obłoj 1 k., ks. Kulig 1 k., ks. Falęcki Stanisław 1 k., ks. Pałka W. 1 k, ks. Możdżeń Jakób 1 k., ks. Kuziara Antoni 1 k., ks. Grzyb Michał 1 k, ks. Zwoliński Karol 2 k., ks. Dziewoński Edward 1 k, ks. Mazurek Józef 1 k., ks. Rąpała Waleryan 1 k., ks. Dzioba Jan 3 k., ks. Chorobik Michał 1 k.

We Lwowie dnia 10. czerwca 1907.

Zgromadzenie delegatów Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów odbędzie się we wtorek dnia 18. czerwca 1907 w Przemyślu.

O godzinie 7. zrana officium defunctorum w katedrze.

O godzinie 7½ Msza św. za dusze wszystkich zmarłych członków Towarzystwa.

O godzinie 8. wotywna Msza św. na uproszenie pomocy Boskiej w naradach.

O godzinie 9. posiedzenie Delegatów w auli Seminaryum duchownego.

Porządek dzienny posiedzenia Delegatów.

1. Sprawdzenie uzupełniających wyborów Delegatów.
2. Sprawozdanie z czynności Wydziału centr. i Wydziałów dyec. od ostatniego posiedzenia Delegatów.
3. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej, udzielenie Zarządowi absolutoryum za rok 1906.
4. Sprawozdanie z budowy domu we Lwowie.
5. Sprawozdanie z wydawnictwa »Gazety kościelnej« za rok 1906.
6. Skala zapomóg stałych.
7. Norma dla zapomóg doraźnych.
8. Budżet na rok 1908.
9. Wybór prezydyum i 3 członków Wydziału centr.
10. Sprawozdanie z „Domu księży" i budowy kościółka w Worochcie.
11. Wnioski członków.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów
ul. Murarska 9 A.

X. *Dr. A. Jougan* wiceprezes. X. *J. Boczar* sekretarz.

Refleksye powyborcze.

II. Sukcesy ludowców.

Że lud nasz jest niestety jeszcze bardzo nieoświecony, że łatwo da się zbałamucić, że łatwiej daje wiarę agitatorom z pod ciemnej gwiazdy niż prawdziwym swoim przyjaciołom, — o tem nie potrzebowały nas dopiero pouczać ostatnie wybory do Rady państwa. Ale w wielu okręgach stan rzeczy okazał się daleko gorszym, niż przypuszczano powszechnie. Posiew Wysłouchów, Stapińskich, Bojków — i innych, których tu nie chcemy wymieniać, bo już z błędnej nawrócili drogi, wydał obfite plony. Tysiące wyborców dały pasterzom swoim wotum nieufności i poszły za hasłem: »Chłopi, wybierajcie tylko chłopa! Żaden inteligent, żaden urzędnik, żaden szlachcic i żaden ksiądz nie będzie bronił szczerze waszych interesów!« I oto bez

żadnej trudności zdobyło mandaty kilkunastu chłopów, a między nimi i tacy, którzy już siedzieli przez 6 lat w Radzie państwa (Bojko i Krempa) i zgoła nic tam nic zrobili dla ludu, dowodząc tem samem najlepiej niedorzeczności owego hasła! — Trudniej już poszło samemu Stapińskiemu, który najwięcej przyczynił się do skupienia mas ludowych pod sztandarem swego stronnictwa, a który przecież dopiero przy wyborze ściślejszym uzyskał większość: widocznie i przeciw niemu obudziła się nieufność dlatego, że nie chodzi w siermiędze i że musi być poniekąd zaliczony do klasy „inteligentów“, chociaż szkół wyższych nie skończył i niewiele umie.

Nic zatem dziwnego, że duchowieństwo nasze z głębokim smutkiem i niepokojem zadaje sobie pytanie: Co teraz robić? — Jak odzyskać zaufanie owieczek, które tłumnie porzucają swoich pasterzy? — Że odzywają się nawet głosy wśród jego szeregów: Cała polityka nasza dotychczasowa była chybioną! Zamiast zwalczać ludowców, trzeba było raczej stanąć po ich stronie, trzeba było iść z ludem i cierpieć za jego sprawę! Myśmy umieli tylko podchwytywać błędy posłów chłopskich i rzucać na nich kamieniem potępienia — a trzeba było raczej sądzić ich pobłażliwie, z miłością i zwracać uwagę na to, co w stronnictwie ludowem jest dobre i godne pochwały! Kapłan katolicki niech zawsze idzie z ludem, nigdy przeciw ludowi!

Czy głosy te mówią prawdę? — Tak i nie! — Jest to jedna z owych kolizyi tragicznych, w których niełatwo znaleść rozwiązanie. Jeżeli ci księża chcą powiedzieć w słowach przytoczonych, że lud powinien widzieć w nas zawsze swoich obrońców i wodzów, żeśmy powinni unikać nawet pozorów, któreby w nim mogły obudzić podejrzenie, że sprawa jego nie leży nam na sercu, że łączymy się z innemi partyami przeciwko niemu, jeżeli to chcą powiedzieć, mają zupełną słuszność. Mylą się jednak bardzo, jeżeli sądzą, że powinniśmy zgodzić się na program i politykę ludowców i po prostu stanąć w szeregach tego stronnictwa.

Sprawa ludu a stronnictwo Stapińskiego i Kuryera Lwowskiego — to rzeczy całkiem różne! Kto ustawicznie ludowi powtarza, świadomie kłamiąc, że wszyscy dybią tylko na jego krzywdę, że nie powinien wierzyć »panom i księżom«, kto wobec niego podkopuje powagę Kościoła, powagę Biskupów, kto go zapewnia, że »polityka nie ma nic wspólnego z religią«, kto obiecuje mu niestworzone rzeczy, jeżeli tylko samych chłopów wybierze na posłów, kto schlebia jego żądzom, potępiając wszystkie inne stany itd. — ten nie jest prawdziwym jego „przyjacielem“, — z tym nie może się łączyć do wspólnej walki ze szlachtą i »demokracyą narodową« żaden kapłan katolicki. Wszakże posłowie ludowcy podpisywali w Radzie państwa bluźniercze interpelacye, wszakże organy ich: »Przyjaciel Ludu« i »Kuryer Lwowski«, wmawiały ciągle w swych czytelników, że kto przeciw nim występuje, jest wrogiem chłopów i sługą Stańczyków i że Biskupi nie mają prawa zakazywać czytania żadnych pism ludowych, wszakże Stapiński i jego poplecznicy rozniecali zawsze zazdrość i nienawiść w sercach chłopów, oczerniali duchowieństwo, obiecywali podział gruntów pańskich itd. — Cóż duchowieństwo może mieć wspólnego z takim programem, z taką działalnością?

Nie chcemy jednak oczywiście przez to powiedzieć, że po naszej stronie żadnych nie popełniono błędów, żeśmy wszyscy w walce wyborczej dobre zajęli stanowisko. Widoczną jest przedewszystkiem rzeczą, że niejeden z nas nie potrafił się jeszcze zoryentować w nowych stosunkach, nie szukał porozumienia z wyborcami, ale sądził, że można będzie przeprowadzić i te wybory według dawnej, wypróbowanej metody, że z pomocą p. starosty będzie można bez trudności narzucić ludowi na posła jakiegoś właściciela większych posiadłości albo i jakiego księdza obcego, nie znanego jeszcze wyborcom.

Nie wiem, czy wszystko jest prawdą, co pisze pewien »centrowiec« w Nrze 235 »Głosu Narodu« (z r. b.), ale jeżeli treść jego korespondencyi zgodna jest z faktami, w takim razie znajdujemy w niej wyjaśnienie, dlaczego w tamtym okręgu zwyciężył ludowiec. Oto czytamy tam spostrzeżenia następujące: »Przyznać muszę, iż takiego demagogicznego roznamiętnienia ludu, do jakiego doprowadzili obecnie ludowcy, nigdy się nie spodziewałem. Tłumy były często gotowe do najgorszych ekscesów a nawet rozlewu krwi, gdyby nie uczyniono zadość ich życzeniom. Prawda, iż do tego podniecenia głównie przyczynili się tacy kandydaci, jak p. Horodyski, Ressegnier, Trznadel, Grzywacz itd., którzy nie szli do ludu, przezeń wezwani do kandydowania, ale mu się po prostu za pomocą rozmaitych sztuczek narzucali, — czem ułatwili robotę Krempie. Ludzi tych nigdy przedtem między chłopami nie było, lud ich nigdy nie widział, a jeżeli który z włościan, mając u nich sprawę, potrzebował się z nimi rozmówić, musiał całemi godzinami wystawać pod ich drzwiami.... Nie widział ich lud między sobą ani w pracy nad sobą, ani na zgromadzeniu, ani w biedzie ani w radości. To też gdy nagle podczas wyborów odkryli w sobie wielką miłość dla włościan, obudzili tylko nieufność i niechęć«... Dalej zarzuca »Centrowiec« księżom tamtejszym, że popierali hr. Ressegniera i p. Horodyskiego, którzy żadnych szans nie mieli, zamiast oświadczyć się za kandydatem centrowym p. Skołyszewskim.

Podobne przyczyny spowodowały zapewne i gdzie indziej klęskę kandydatów, stojących na gruncie katolickim Trzymano się systemu całkiem błędnego, w latach dawniejszych praktykowanego powszechnie: ludzie, którzy nic dla ludu nie zrobili i zbliżali się do niego tylko podczas wyborów, zjednywali sobie poparcie duchowieństwa, przez co lud utwierdził się w mniemaniu, wpajanem mu przez »Przyjaciela«, że księża wysługują się panom a nie dbają o jego potrzeby. Nieraz proboszcze znaleźli się wskutek braku organizacyi katolickiej w położeniu przymusowem, a mianowicie w tych wypadkach, kiedy trzeba było wybierać między jakimś radykałem ludowcem a między obywatelem, który wprawdzie nie był szczerym katolikiem i nic dla chłopów nie zrobił, ale był człowiekiem „porządnym“, statecznym, „konserwatystą“ i poleconym przez p. Namiestnika Badeniego, trzeciego zaś kandydata, posiadającego wszelkie kwalifikacye na posła ludu katolickiego, nie było. Wtenczas byliśmy zniewoleni wybierać konserwatystę i dostarczać

tem samem nowego materyału dowodowego oskarżeniom »Przyjaciela Ludu«.

Skutki tego systemu okazywały się już dawniej, kiedy np. wybrano po raz pierwszy Bojkę do Sejmu, ale nigdy jeszcze nie wystąpiły na jaw tak jaskrawo i w tylu okręgach, jak obecnie. Kto skłonny jest do pesymizmu i do apatycznego opuszczania rąk, gotów już teraz zawołać, że o stronnictwie katolicko-narodowem niema u nas co marzyć, kiedy nawet lud wiejski nie chce nas już słuchać i poszedł pod komendę naszych wrogów, kiedy nic nie pomaga zakaz czytania »Przyjaciela Ludu,« kiedy chłop nie chce czytać pism katolickich, dla niego przeznaczonych, kiedy wpływ naszego »Centrum« okazał się tak słabym itd. (Dok. nast.).

Czy można znieść „iura stolae"?

(Dokończenie).

Jeżeli kiedy i w naszych stronach, n. p. w czasie wizyty kan., parafianie występują z zażaleniem na iura stolae, jest to tylko dowodem, że z proboszcza nie bardzo zadowoleni, albo, że na nim jeszcze się nie poznali, lub są podburzeni, a czego innego już nie mogą mu zarzucić, bo kapłan zacny.

Znosić lub redukować iura stolae dlatego, że »Naprzodom« „Przyjacielom ludu" nie podobają się, że dają im sposobność do szarpania księży, do agitacyi przeciwko nim, uważam za środek zupełnie chybiony, za wodę na młyn tych wrogów duchowieństwa!

Wrogowie ci zawsze będą na nas napadali, jak wilk napada na owcę bez względu na to, czy owca mąci wodę czy nie! Św. Ignacy Męcz. pisze: »Ligatus sum decem leopardis, quibus cum benefeceris, peiores fiunt. Iniquitas autem eorum *mea doctrina est*«. Przyczyną nienawiści, jaką szerzą przeciwko nam, są nasze nauki katolickie, niezgodne z ich teoryami, niezgodne z ich postępowaniem — »dilexerunt magis tenebras, erant enim opera eorum mala«!

Nie przestaną oni na nas napadać nawet wtedy, gdy obedrą nas ze wszelkich środków do życia, do czego systematycznie dążą. Nie zaniechają przeciwko nam krucyaty, dopóki wiernych naszych nie odkatolicza i nas wpływu moralnego zupełnie nie pozbawią. Toć w parlamencie oświadczyli, że panowanie na świecie do nich należy a katolikom — zostawiają królestwo niebieskie!...

Z takimi nieprzyjaciółmi liczyć się nie możemy a ustępstwa jakiekolwiek robić, cofać się znaczy przegrywać.

Dodajmy, że nieprzyjaciół tych rażą tylko iura stolae księży katolickich, choć te są już prawnie ustalone i uświęcone wiekami a nie rażą ich o wiele większe pobory przy podobnych czynnościach u żydów, lutrów i innych wyznań.

Wszak każde wyznanie musi mieć środki na potrzeby swego kultu relig. a nawet bezwyznaniowcy składają ofiary wielkie dla swoich celów.

Żydzi dają dużo przy każdym pogrzebie na swoje cele wyznaniowe a nikt nie krzyczy na ucisk. Lutrzy to samo. a nawet idą dalej: swoje potrzeby kościelne hipotekują na gruntach kolonistów tak, że katolik, który kupuje kolonię, musi płacić na kirchę.

Duszpasterze ritus graeci biorą od parafian datki na utrzymanie służby Bożej nawet z okazyi Sakram. Pokuty. — To samo dzieje się w Ameryce, gdzie każdy musi płacić na cele parafialne, czy to chce słuchać Mszy św. i kazania, czy siąść na stołku w kościele itp. Płacą tam znaczne pensye, wyposażają proboszcza w inwentarz potrzebny a nadto składają datki iura stolae i nie krzyczą, choć nie muszą płacić, bo wolno im księdza utrzymywać lub nie, iść do kościoła lub nie iść. Lud tam rozumie, że to rzecz konieczna, bez której kościoła i księdza mieć nie mogą.

Tak czyni lud nasz na obczyźnie, bo takie pojęcie wyniósł z kraju rodzinnego. I czyż to wychodzi na złe im samym, na złe Kościołowi, na złe patryotyzmowi? Bynajmniej! Oni tem imponują nawet niewiernym.

Że u nas niejeden narzeka na iura stolae, to nic dziwnego, bo słyszą to od wrogów naszych, od których się uczą narzekać. Lecz nie tylko narzekają na iura stolae, ale krzyczą na podatki, na panów, na sądy, wojsko, bo to wszystko kosztuje.

Agitatorzy ludowców w tym roku poprzyrzekali wyborcom, że uwolnią chłopów od podatków, a zwalą je na panów i księży; że zniosą konkurencyę, iura stolae, grunta plebańskie, co podobać się musiało wyborcom nieoświeconym i nic dziwnego, że ich tak wiele nałowili!

Że nikt płacić nie lubi, że chętnie zwala się ciężary na drugich, to całkiem naturalne — a duch czasu taki, że ludzie krzyczą, aby coś wykrzyczeć.

Gdybyśmy znieśli iura stolae, lub je zredukowali, to dla wypełnienia luki musimy koniecznie znaleźć inne źródło dochodu czyli jakąś kompensatę.

Maryawici dla łatwiejszego skaptowania sobie zwolenników i dla przypodobania się socyalistom, którzy ich za to istotnie bardzo popierali i pomagali mordować katolików, znieśli iura stolae. Ale że bez nich nie mogli sobie dać rady, potworzyli święte kramy: — po 20 groszy sprzedawali obrazki bibułkowe do spożywania, które wartały tych pieniędzy, bo po całych tygodniach w żołądku siedziały „kuli umartwienia". Do czegoś podobnego musiałoby chyba przyjść i u nas.

To pewna, że nasz ludek żadnych nowych zobowiązań, nowych datków nie da sobie narzucić, a gdyby mu je chciano narzucić, wieluby może nawet z kościoła wystąpiło. Wszak u nas już nie nowina słyszeć takie hasła: »bez kościoła, bez księdza można się obejść«! »Były czasy, że kościołów nie było, księży nie było a ludzie i tak żyli«! Głupie to i niezgodne z prawdą gadanie, ale niemądrej głowie jest mądre. Doświadczyliśmy tego, gdyśmy próbowali wprowadzić w życie ustawę konkurencyjną z roku 904 § 12 i spowodować ściągnięcie 400 koron dla służby kościelnej i na potrzeby liturgiczne. Komitety i strony konkurencyjne o tem słyszeć nie chciały: »tego nie bywało a obeszło się«! Chcieliśmy w zamian zrobić im to ustępstwo, że służba kościelna zrzeknie się petyty a organista nie będzie chodził z opłatkami, lecz i ta oferta nie wpłynęła na pa-

rafian, którzy rozeszli się z tem, że »niech wszystko będzie jak bywało«. Tę zasadę trzeba i do iura stolae zastosować, bo ubytku ich nic nie zastąpi.

Także regulacya, ujednostajnienie tych datków nie da się przeprowadzić bez wielkich trudności.

Każda parafia ma swoje odrębne stosunki i potrzeby. Wysokość więc tych datków stosuje się do potrzeb miejscowego kościoła. Byłem raz delegowany na rozprawę konkurencyjną do T. Przy sprawdzeniu rachunków domagał się proboszcz od gminy zalegającego datku na potrzeby liturgiczne, na podstawie ustawy konkurencyjnej w wysokości 60 złr. Na to powstał wójt i oświadczył: »Poprzednik księdza proboszcza wciąż się kłopotał ze ściągnięciem tego datku; nie mógł przyjść do końca i zaniechał, a w zamian podniósł iura stolae, na cośmy się zgodzili i tak jest do dziś dnia«.

A więc tam nie »propter avaritiam« podskoczyły iura stolae, ale »propter recompensationem«. Zredukujmy teraz iura stolae — parafianie ucieszą się — ale czy wzamian zapłacą owe 60 złr? Nigdy!

Obniżać iura stolae również nie można z dwóch powodów: raz dlatego, że to nietylko nieprzyjaciół naszych nie zaspokoi, ale jeszcze ich rozzuchwali. Będą tryumfować, że to ich zasługa.

Powtóre nie pozwala na to zwiększająca się z każdym rokiem drożyzna; wszystko podrożało, a nasze dochody są coraz mniejsze.

Reforma praw stuły musiałaby wyjść zdołu i to od tych, którzy je opłacają. Ci musieliby poczynić wnioski nowe na pokrycie potrzeb kościoła i zobowiązania na utrzymanie służby kościelnej. Te wnioski zatwierdziłaby władza kościelna a państwowa musiałaby zobowiązania gmin egzekwować, ale nie w ten sposób, jak przy konkurencyi; raczej trzebaby żądać, żeby z góry wstawiano co roku w budżety gminne kwoty potrzebne i ściągano je wraz z podatkami.

Uwagi powyższe spisałem po porozumieniu się z 200 przeszło proboszczami starymi, doświadczonymi, między którymi są mężowie w kościele wybitni. Dzieląc się niemi z czigodnymi Współbraćmi, oczekuję dalszych spostrzeżeń i wniosków ze strony interesowanego w tej sprawie kleru parafialnego.

Ks. Pankracy pleban.

Nowy podręcznik filozofii przyrody.

(Ks. Dr. Kazimierz Wais „*Kosmologia ogólna*“ Warszawa, 1907. Zeszyt 74 „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“. Stron 270).

Pierwszy to w literaturze naszej podręcznik, roztrząsający ze stanowiska chrześcijańskiego a zarazem na podstawie dokładnej znajomości najnowszych badań naukowych — zagadnienia, które obejmujemy nazwą: „filozofia przyrody“. Witamy więc to dzieło z radością, tem bardziej, że nieprzyjaciele religii powołują się najczęściej na badania, dotyczące początku i rozwoju świata i praw przyrody, jako na argumenty, które mają przemawiać przeciw Pismu św. i nauce Kościoła.

Określiwszy pojęcie kosmologii i stwierdziwszy możliwość tej umiejętności, zapoznaje czcig. Autor czytelników z jej historyą, poczem przystępuje do wykładu kosmologii „ogólnej“. Najpierw mówi o »istocie świata«, o jego jedności, zmienności i względnej doskonałości, potem o jego początku i rozwoju, o kosmogonii i geogonii, o przyszłości i końcu świata, o prawach przyrody, o celowości, o możliwości i sprawdzaniu cudów, a wreszcie o ostatecznym celu świata.

Wielu wprawdzie dziś twierdzi, że filozofia przyrody jest tylko spekulacyą niepożyteczną metafizyczną, ponieważ rozum nasz nie może przekroczyć granic doświadczenia, więc nie pozna nigdy początku i celu wszechświata. Ale na to słusznie odpowiada Autor, że rozum ludzki nie poprzestanie nigdy na poznawaniu samych tylko zjawisk, że zawsze będzie szukał odpowiedzi na pytania: jakie są ostateczne ich przyczyny, skąd się wzięły i po co istnieją, co było początkiem ruchu, na czem polega życie i w jaki sposób zjawiło się na ziemi, jak można wytłumaczyć powstawanie i sztuczną budowę ustrojów roślinnych i zwierzęcych i t. d. Zresztą zwolennicy skrajnego empiryzmu popadają w sprzeczność z własnemi twierdzeniami, kiedy przyznają się do ateizmu, bo głoszą wtedy sami hipotezy metafizyczne: czyż bowiem jakiekolwiek badania doświadczalne dowodzą, że niema żadnego Stwórcy, że istnieje tylko jedna substancya, albo że nic nie ma trwałego, rzeczywistego bytu oprócz »nieśmiertelnej« materyi?

A dalej spotyka się filozofia przyrody z zarzutem, że jest pracą Danaid, bo nie doprowadziła do żadnych wyników dodatnich a w każdej kwestyi kosmologicznej wypowiadają różni filozofowie zdania zupełnie sprzeczne. Na to jednak odpowiada Autor (str. 5): »Przyznajemy, że rozliczne systemy filozoficzne, wyłaniające się w ciągu wieków i powstające dzisiaj, walczą przeciw sobie. Czy jednak walka świadczy, o niemożliwości filozofii natury? Wcale nie. Toczące się pośród filozofów spory mówią tylko o tem, że poznanie pierwszych przyczyn, które nie są bezpośrednio przystępne dla naszego ograniczonego rozumu, łączy się z wielu trudnościami, że nie wszystkie punkta metafizyki posiadają pożądaną pewność, że na kierunek poglądów filozoficznych wpływają niepomału różne namiętności, że namiętność każe nieraz bronić zapatrywań wprost niedorzecznych, a zamykać oczy na prawdy najoczywistsze. Z drugiej strony, choć wogóle jedne systemy filozoficzne wyrastają na gruzach drugich, by po krótkim czasie ustąpić miejsca innym, przecież stoi jeden niezwyciężony. To philosophia perennis Arystotelesa i scholastyków, która od początku swego istnienia, aż do dnia dzisiejszego liczy potężny i wspaniały zastęp zwolenników«.

Wykazawszy, że istnienie świata nie ma w sobie znamion konieczności i poddawszy rozbiorowi krytycznemu monizm kosmiczny i panteistyczny, wykazuje Autor (str. 83 i dalsze), że materya nie może istnieć sama z siebie, bo nie ma w sobie wystarczającego powodu swego istnienia i że badając związki przyczynowe, jakie zachodzą między zjawiskami, musimy dojść do przyczyny ostatecznej czyli pierwszej, tj. do Boga, który jest jedynem Jestestwem, posiadającem w sobie samem przyczynę swego bytu i powołującem inne jestestwa do bytu. Ponieważ świat nie istnieje sam przez się ani nie jest wieczny, więc musiał powstać z czasem, dzię-

ki przyczynie, po za nim istniejącej. Nie mógł zaś powstać ani przez emanacyę ani przez ewolucyę z istoty Bożej, tylko przez stworzenie z niczego.

Tu dowodzi Autor najpierw możliwości stworzenia przeciwko tym, którzy upatrują w niem hipotezę niedorzeczną: „Niepodobna dopatrzyć się w tem najmniejszej sprzeczności, żeby po nicości nastąpiło coś, żeby świat najpierw zgoła nie istniał, a potem istniał.. Powiesz, że przez stworzenie nie tylko nowa rzecz powstaje, ale powstaje niezależnie od wszelkiej materyi. Niezawodnie; lecz i ten sposób powstawania nie mieści w sobie sprzeczności. Zachodziłaby ona wówczas, gdyby rzecz powstająca przez czynność stwórczą, w tej samej chwili istniała i nie istniała" (sic str. 97; — należałoby raczej m. zd. powiedzieć: gdyby ci, którzy mówią o stworzeniu, sądzili, że rzecz.. w tej samej chwili istnieje i nie istnieje) »lub gdyby nicość stanowiła materyał, z którego rzecz powstaje«. To znaczy, że stworzenie możliwe jest »wewnętrznie« czyli samo w sobie. Ale ono jest także możliwe „zewnętrznie", bo „przypisujemy je Bogu, który będąc wszechmocnym, może uczynić to wszystko, co nie zawiera w sobie wewnętrznej sprzeczności".

Tu odpowiada Autor jeszcze bardzo trafnie na 7 zarzutów, które podniesiono przeciw możliwości stworzenia: 1) »Ex nihilo nihil fit«; stworzyć znaczy z niczego coś uczynić: więc stworzenie jest niemożliwe. Tak Melissus, Lukrecyusz, Bayle, Spinoza i wielu innych«. Odpowiedź: „Zasada: ex nihilo nihil fit" przypuszcza rozmaite tłumaczenia. Najpierw można ją rozumieć w ten sposób: nicość nic nie może uczynić jako przyczyna sprawcza, czyli bez żadnego działacza nic się stać nie może. W tem znaczeniu zasada jest najprawdziwsza w świecie i daje się sprowadzić do zasady przyczynowości lub wystarczającego powodu. Drugie tłumaczenie może być takie: z nicości, jako przyczyny materyalnej, nic nie może powstać. I to jest pewnikiem metafizycznym, którego nikt nie przeczy, bo nic oczywistszego, jak to, że nicość nie może być materyałem. Wreszcie znaczenie powyższej zasady może być następujące: jeśli niema żadnej materyi, nic się stać nie może. W tem znaczeniu przysługuje zdaniu: „ex nihilo nihil fit" pewność, gdy rzecz powstaje« (?— lepiej byłoby może: ma powstawać)« przez działanie przyczyn t. zw drugich, mających siłę ograniczoną; jest ono atoli zupełnie fałszywe, gdy chodzi o powstanie rzeczy przez nieskończoną potęgę przyczyny pierwszej, czyli Boga. (Dok. nast.)

O ile katecheta może i powinien korzystać przy nauczaniu w szkole średniej z literatury świeckiej?

Z każdym rokiem zwiększają się trudności, na które natrafia w czasach dzisiejszych praca katechety we wszystkich szkołach, a zwłaszcza w szkole średniej. Młodzież słyszy i czyta niezliczone zarzuty, czynione Kościołowi i duchowieństwu i zaczyna, doszedłszy do klas wyższych, za przykładem starszych dzielić sobie księży na dwie klasy: na fanatyków słabego rozumu i wiedzy bardzo ograniczonej — i na obłudników, którzy czego innego uczą a co innego czynią. Wartość nauki religii musi się bardzo zmniejszać w oczach chłopców a nawet i dziewcząt dorastających, kiedy czytają »liberalne« dzienniki i czasopisma i dzieła, rzekomo popularyzujące umiejętność a w rzeczy samej dążące jedynie do podkopania wiary, kiedy uczęszczają na niestosowne dla nich widowiska teatralne, gdzie bardzo często rozbrzmiewa szyderstwo z tego, co dla chrześcijan jest święte, kiedy nadto nie słyszą od profesorów swoich nigdy wyznania wiary, kiedy widzą między nimi ludzi, przyznających się dość wyraźnie do sceptycyzmu albo należących do wyznania Mojżeszowego.

Otóż im większe są trudności, z któremi dziś walczyć musi katecheta, tem większe i tem bardziej wszechstronne powinno być jego wykształcenie. Nauka religii nie może wydać w szkole średniej owoców pożądanych, jeżeli uczniowie wyrobią sobie zdanie, że ich katecheta nie obejmuje tak szerokiego widokręgu umysłowego, jak uczony profesor literatury polskiej, historyi lub innego przedmiotu. Nie można tu powoływać się, jak czynią niektórzy, na prostotę Apostołów ani na słowa św. Pawła: »A mowa moja i przepowiadanie moje nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowiech, ale w okazaniu ducha i mocy, aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiej, ale w mocy Bożej« (I Kor. 2, 4—5). Wiemy, co słowa te znaczą: Apostoł nie przemawiał na sposób retorów świeckich, nie posługiwał się wytworną frazeologią, nie schlebiał swoim słuchaczom, ale nauka jego była pełną owej mocy nadprzyrodzonej, którą jej nadawał Duch Boży. Słowa te jednak nie mogą znaczyć, że kapłan nie potrzebuje znać ani uwzględniać w pewnej mierze i w pewnych warunkach »mądrości ludzkiej« i literatury świeckiej. Kościół nie ignorował nigdy badań naukowych ani sztuk pięknych, owszem był zawsze ich opiekunem, z czego nawet zarzuty robił Papieżom ciasny fanatyzm wielu protestantów. Piśmiennictwo Greków i Rzymian, a w szczególności dzieła Platona i Arystotelesa były dla scholastyków kopalnią, z której ustawicznie czerpali.

Ale i sam św. Paweł przytaczał zdania mędrców i poetów greckich, jeżeli mu to wydało się stosownem i pożytecznem. Kiedy mówił Ateńczykom o Bogu im »nieznajomym«, powołał się na ich poetów, którzy powiedzieli, że »jesteśmy rodzajem Boga« (Dz. Ap. XVII. 28). A w liście do Tytusa czytamy (I. 12 — 13): „Powiedział niektóry z nich, własny ich prorok: Kreteńczykowie zawsze kłamliwi, złe bestye, brzuchowie leniwi. To świadectwo jest prawdziwe«.

Źle z pewnością czyniłby katecheta, któryby raz po raz wytrząsał, jak z rękawa, w wykładach swoich i egzortach wiersze i inne cytaty z autorów świeckich, któryby nie uwydatniał ciągle znamienia nadprzyrodzonego religii objawionej i nie przypominał uczniom przy każdej sposobności, że podstawą wiary naszej jest Słowo Boże, że z tem Słowem nie można stawiać na równi słów najgenialniejszych nawet ludzi; — ale z drugiej strony nie radziłbym ignorować zupełnie pisarzy świeckich i powoływać się wyłącznie na Ojców Kościoła, na teologów i orzeczenia Soborów. Dla uzasadnienia tej tezy przytaczam argumenty następujące:

1) Młodzież szkół średnich, a zwłaszcza chłopcy bystrzejsi i garnący się ochotnie do nauki, skłonni są z natury rzeczy do lekceważenia ludzi, którzy nie znają tego, co im najwięcej imponuje. Trzeba więc ich wpraw-

dzie pouczać, że nie wolno im spoglądać z góry na tych, którzy mniej od nich umieją, że zresztą nie mają powodu pysznić się wiedzą, jakiej udziela im szkoła średnia; ale sam katecheta powinien dbać o to, żeby go młodzież nie posądziła o nieznajomość i lekceważenie tego, co jej wydaje się najcenniejszym nabytkiem jej studyów dotychczasowych. Nie chodzi tu o szczegóły znaczenia podrzędnego: nie przyniesie to np. żadnej ujmy powadze katechety w jej oczach, jeżeli nie będzie pamiętał jakiejś daty historycznej albo przyzna się, że nie wie nic o pewnym gatunku małp lub pająków, albo że nie czytał którego z naszych »modernistów«; — inaczej jednak ma się rzecz z wiadomościami, które zalicza się już w gimnazyum do niezbędnych dla wszystkich ludzi wykształconych. Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie logikę i psychologię, które każdy nauczyciel a zwłaszcza katecheta powinien znać w tym przynajmniej szczupłym zakresie, w jakim uczy się ich w gimnazyum, a dalej najważniejsze szczegóły z historyi filozofii i z literatury klasycznej i polskiej. Nie jest to, jak sądzę, żądanie zbyt wielkie, jeżeli powiem, że katecheta nie powinien poprzestawać na wiadomościach, jakich nabył przed laty z tych zakresów wiedzy, że raczej powinien zapoznawać się z nowszemi dziełami, które mu w wielu wypadkach mogą ważne wyświadczyć usługi, — w szczególności zaś powinien przestudyować podręczniki, z których młodzież uczy się w szkołach średnich. W tym celu należałoby zakładać biblioteki dla katechetów, — trudno bowiem żądać, żeby każdy znaczną część swojej płacy wydawał na książki. We Lwowie zrobiono już początek.

2) W klasach najwyższych powinno, jak sądzę, całe nauczanie religii przybrać charakter apologetyczny, czyli mieć ciągle na oku zarzuty, skierowane przeciwko wierze, które już uczniowie szkół średnich słyszą i czytają, albo z którymi spotkają się z pewnością w czasie studyów uniwersyteckich. Powołuję się tu na cenne dzieło X. Dra Grimmich'a »Der Religionsunterricht an unseren Gymnasien« (Wien 1903), który tezy tej dowodzi w sposób gruntowny i wyczerpujący. Nie można wprowadzić do szkoły apologetyki umiejętnej, na którą niema czasu i do której zrozumienia młodzież jeszcze nie dorosła; — ale z drugiej strony trzeba koniecznie przy wykładzie prawd wiary i obyczajów uwzględniać zarzuty, które bądź to nasuwają się same, bądź tez rozpowszechnione są tak dalece przez filozofów i literatów, że nawet powtarzają je ludzie, nie posiadający żadnego wykształcenia.

Niektóre, jak powiedziałem, nasuwają się same; wywołuje je każda tajemnica wiary już przez to samo, że nie da się pojąć, wywołują je ciemności, wśród których żyjemy w ciągu pielgrzymki doczesnej i pewne wrodzone duszy naszej właściwości: natura ludzka przyznaje tak chętnie swoim żądzom i poruszeniom uprawnienie, którego odmawia im etyka katolicka. Kiedy jakaś namiętność zapanuje w sercu, zaczyna zaraz rozum pod jej naciskiem wymyślać zarzuty przeciwko przykazaniu, które staje jej w drodze. Ale co więcej: są uczucia z natury swojej najszlachetniejsze, a które przecież nie pozwalają poddawać się spokojnie temu, czego uczy nas wiara. Ileż to ciężkich oskarżeń przeciw Bogu wywołują cierpienia drogich człowiekowi osób, cierpienia jego ojczyzny! Najsilniej wierzącym narzuca się nieraz pytanie, czemu tyle złego dzieje się na świecie, czemu tak nieraz toczą się wypadki, jak gdyby nie było Opatrzności Boskiej?

C. d. n.

X. A. P.

Zabiegi o przyjaźń żydów.

Czyni to już wrażenie wprost oburzające, jak nasze dzienniki skomlą o łaskę żydowską. Przed wyborami nie było dnia, żeby się nie rozpisywały o patryotyzmie polskim braci mojżeszowego wyznania. Broń Boże, żeby był kto wtedy słówkiem coś pisnął przeciw żydowi. Zaraz go zakrzyczano, że uprawia nietolerancyę wobec rdzennie polskiego żywiołu.

Robiono też żydom ustępstwa, jakich tylko dusza żydowska zapragnęła. Zażądali żydzi 9 mandatów dla siebie, czemprędzej zgodzono się na to, dziw tylko, że nie pytano, czy nie chcą za mało.

Żydzi oczywiście wyzyskali znakomicie tę naszą dla siebie usłużność.

Mandaty ofiarowane im skwapliwie przyjęli, ale także poparli kandydatów syońskich przeciw Polakom tam, gdzie nie mieli swego żydowskiego kandydata, przez Radę narodową postawionego — a gdzie już nie mogli ani syońskiego kandydata przeprowadzić, oddali swe głosy na Rusinów lub socyalistów.

„Słowo Polskie", które prym wiedzie w tej Syzyfowej iście robocie asymilacyjnej, przecież w ostatnich czasach, zaczęło jakby zdumiewać się nad niewdzięcznością żydowską. I jakkolwiek serce boli, że nie po raz już pierwszy daliśmy się żydom wywieść w pole i przez to osłabiliśmy nasze siły narodowe, to jednak była i pociecha z tej wynikiem ostatnich wyborów zbudzonej reakcyi przeciw wyzyskującemu nas i demoralizującemu żywiołowi żydowskiemu. Przecież, myśleliśmy, wybory, choć nie wesołe, będą miały skutki dodatnie!

Radość nasza nie długo trwała. Widać na punkcie żydów jesteśmy nieuleczalni. Już więcej niż 100 razy mogliśmy się przekonać, że żydzi tylko swój interes mają na oku i dla tego interesu gotowi nas każdej chwili poświęcić, mimo to wiecznie się łudzimy i o ich łaski wiecznie zabiegamy Oto świeży znowu tego przykład:

Posłowie liberalni z Wiednia: br. Hock, Kuranda i dr. Offner nie otrzymali zaproszenia na narady przedwstępne posłów niemieckich obozu wolnomyślnego. Czemu? Oto posłowie niemieccy wolnomyślni nie życzą sobie mieć w swym gronie owych trzech posłów wolnomyślnych tylko dlatego, że pp. Kuranda i Offner są żydami, br. Hock zaś jest synem żyda i wyznawcą zasad t. zw. liberalizmu giełdziarskiego. I oto nasze dzienniki, jak »Słowo Polskie«, »Czas«, »Gaz. Narodowa«, wyzyskują ten fakt w tym kierunku, żeby przeciwstawić naszą lojalność i i mazgajską tolerancyę wobec żydów owej niby nietolerancyi liberałów wiedeńskich.

Wyzyskują, mówię, ten fakt we wspomnianym kierunku, aby dostawszy policzek od żydów przy wyborach ostatnich, żebrać na nowo o łaski żydów i żeby na nowo dać się przez nich wyśmiać i przy sposobności wyzyskać.

I tę zgniłą tolerancyę, równającą się niedołęstwu, któréjby się wstydzić powinny, stawiają jako chlubę narodową!

I nie dziwić się, że żydostwo u nas rośnie w arogancyę i na te nasze umizgi odpowiada lekceważeniem nas, bo istotnie naród milionowy, który nie znajduje w sobie dość siły, by stanąć na własnych nogach i tylko żebrze wsparcia u tych, którzy o jego łaski zabiegać winni, taki naród musi być przez nich lekceważony.

Nie, panowie, nie tędy droga, byśmy żydów mieli po naszej stronie! Wyrwijmy nasz lud, robotnika, a po części i obszarnika z rąk żydowskich przez podniesienie ich dobrobytu materyalnego, a wtedy Izrael spokornieje i albo się wyniesie z kraju, albo pójdzie z nami. Dziś, kiedy handel, przemysł, pieniądz u żydów, a po stronie naszego ludu tylko bieda i ciemnota, niema mowy o tem, żeby żyd, zmateryalizowany do szpiku kości, trzymał z nami, kiedy wie, że nie on od nas, ale my od niego materyalnie zależymy. Odwoływanie się do ambicyi żydowskiej, powoływanie się na wielowiekowe współżycie żydostwa z nami, na naszą rycerską dla nich gościnność, wywołuje u tego na materyalnym interesie wszystko opierającego narodu — tylko uśmiech politowania i pogardy!

Jeśli chcecie mieć żydów w przyszłości za sobą, zakładajcie sklepiki chrześcijańskie, kasy pożyczkowe, niech chrześcijanin a nie żyd dzierżawi propinacyę, obchodźmy się w interesach pieniężnych bez pośrednictwa żyda i t. d. a wtedy i tylko wtedy żydzi będą z nami trzymali. Tu nie chodzi o nietolerancyę wyznaniową, ale o samoobronę narodową, o ratowanie naszego ludu przed wyzyskiem żydowskim, przed lichwą, przed demoralizacyą. Dlatego ci, którzy dla względów wyższej polityki kolportują takie mowy, jak Loewensteina w Sejmie i dają im oklaski, jak najgorzej przysługują się sprawie narodowej; bo kiedy nasz lud będzie już całkiem zdemoralizowany przez żydów, na nic się nam wtedy nie przyda ich przyjaźń — a i to pewna, że nigdy przyjaciółmi naszymi nie będą, jeśli nas nie będą potrzebowali. Dla wyższej jakiej idei, bądźmy pewni, że żyd z nami nie pójdzie!

Ks. S.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zabór austryacki. Wyniki wyborów w Galicyi i Austryi. Ugrupowanie stronnictw wobec zachcianek »Kulturkampfu«.

Wynik wyborów w kraju naszym jest niezawodnie smutnym dowodem naszego rozbicia i naszej słabości. Pod tym względem złudzenia wszelkie byłyby daremne i szkodliwe. Nie spełniły się jednak nadzieje naszych nieprzyjaciół, liczących na zniszczenie Koła polskiego, które nie przestanie odgrywać ważnej roli i w nowym parlamencie.

W Austryi natomiast całej rezultat wyborów jest bez porównania lepszy. To, co było marzeniem tylu lat, a mianowicie powstanie silnej partyi katolickiej na wzór Centrum stało się rzeczywistością. Do niedawna zdawało się niemożliwem zlanie się stronnictw niemieckich pod hasłem katolicko społecznem. Dzisiaj urupowanie się stronnictw jest stanowczo korzystniejsze niż oczekiwali nieprzyjaciele religii. W obronie praw Kościoła może partya chrześcijańska liczyć na zjednoczenie stronnictw niemieckich, które wyraźnie oświadczyły, iż na lep haseł kulturkampfowych złapać się nie dadzą, na Koło polskie, Słoweńców i Włochów katolików i na klub czeski, w którego łonie katolicy czescy, silnie tam reprezentowani i staroczesi, dają rękojmię, że i to stronnictwo nie rozpocznie walki z Kościołem. Po przeciwnej stronie staną socyaliści, garstka żydów i — Rusini, których program jest nader prosty: zwalczać wszystko, czego Polacy bronią a bronić wszystkiego, co Polacy zwalczają. Ciekawem będzie tylko stanowisko księży w klubie ruskim, organizującym się pod wyraźnem hasłem antyreligijnem na podkładzie socyalistycznym[1]).

Zabór rosyjski. Pocieszające i smutne objawy. Zakony.

Względna a zgoła nie ubezpieczona wolność, jaką się nasi rodacy w Rosyi cieszą, wywołała paraliżowane dotąd siły twórcze, krzątające się teraz około stworzenia podstaw pod pracę religijno-społeczną, których początki z radością notujemy. Nie brak jednak i smutnych objawów antynarodowych i usiłowań antykatolickich. Przykładem i to jednym z wielu takiego zgubnego kierunku jest obecny zjazd kobiet polskich w Warszawie zwołany z okazyi jubileuszu Orzeszkowej, mocno wolnomyślny i socyalistyczny. Usunęły się też od tej roboty nasze kobiety polskie i katolickie, pozostawiając wolne pole prelegentkom w rodzaju pp. Bujwidowej z Krakowa i Izy Moszczeńskiej, tej ulubionej korespondentki Kuryera Lwowskiego. Najwięcej było na zjeździe niewiast żydowskich.

Dumie państwowej ma być przedłożone prawo o zakonach katolickich nader liberalne, które acz nie brak w niem pewnych ograniczeń, byłoby wprost nieobliczalnem dobrodziejstwem dla naszych rodaków w zaborze rosyjskim. Pytanie tylko, czy Duma wogóle będzie mogła uchwalić tę ustawę, skoro, jak powszechnie przypuszczają, dni jej egzystencyi są policzone.

Zabór pruski. Żmuda szkolna ustaje. Czynność agitacyjna Centrum. Odłam Centrum na Śląsku. Zwycięstwo katolików w Bawaryi.

Strajk dzieci szkolnych umniejszył się znacznie. Czy fakt ten wpłynie na złagodzenie prześladowań ze strony rządu i nakłoni go do pewnych ustępstw, jak przypuszczają niemieckie pisma katolickie, niedaleka pokaże przyszłość. Dotychczasowe postępowanie rządu pruskiego bynajmniej takiego zwrotu nie zapowiada. W myśl swego programu zaczęło Centrum niemieckie swą pracę agitacyjną i w Księstwie, dążącą do pozyskania niemieckich katolików tamtejszych, a wynik dotychczasowy nie musi być bezowocny, skoro pisma hakatystyczne taki hałas podnoszą, jak gdyby chodziło o największe dla państwa niebezpieczeństwo.

Księża śląscy, dotychczas w organizacyi centrowej rej wodzący, odrzucili po raz drugi myśl kompromisu z Polakami tamtejszymi; bez takiego jednak kompromisu pozycya Centrum na Śląsku przy przyszłych wyborach do Sejmu pruskiego nie da się utrzymać. W wyborach bowiem do Sejmu, przy których niema powszechnego, jak do parlamentu, głosowania, w wielu okręgach decydują Polacy, bez których pomocy Centrum może stracić 20 okręgów. Słuszne żądania ze strony Polaków jakiejś rekompensaty odrzucają owi księża, zaciekli hakatyści. Jeżeli w ostatniej chwili nie przyjdzie do układu, to fatalny wynik wyborów dla Centrum nie ulega żadnej wątpliwości.

W wyborach do Sejmu bawarskiego, nie dawno odbytych, Centrum świetne odniosło zwycięstwo, zyskując i nadal absolutną większość. Po raz pierwszy Centrum przystąpiło tam do wyborów, nie zawierając kompromisu z jakąkolwiek partyą. Przeciwko niemu stanął tak zwany blok stronnictw liberalnych i — socyaliści. Ci pomnożyli liczbę swych mandatów kosztem liberałów, zdziesiątkowanych dziś i w Bawaryi.

Włochy. Antyklerykalizm. Reforma seminaryów.

We Włoszech odbywają się obecnie demonstracye antyklerykalne, przybierające dość wielkie rozmiary, skoro zdołały nawet przeszkadzać niektórym biskupom w ich wizyta-

[1]) W sprawie ugrupowania się stronnictw w nowej Radzie państwa zamieścimy niebawem artykuł osobny. Przyp. Red.

cyach pasterskich. Rząd włoski trzyma się dotychczas poprawnie. Sfery jednak nieprzyjazne religii liczą na upadek tego rządu i spodziewają się walki z Kościołem. Opór katolików jest niestety słaby a to skutkiem niesnasek między skrzydłem konserwatywnem a demokratycznem.

Pojawił się już dekret papieski w sprawie reformy seminaryów włoskich. Przepisane w nim reformy stawiają te seminarya na równym z naszemi poziomie, co wobec braków dotychczasowych jest już wielkim krokiem naprzód. Jest nadzieja, że zbawienna ta inicyatywa Ojca św. wyda w niedalekiej przyszłości obfite dla kleru włoskiego owoce.

Francya. Likwidacya majątku kościelnego. Szkoły świeckie. Rząd francuski niejednokrotnie zapewniał, iż zlikwidowany majątek kongregacyi wystarczy mu na zakładanie szkół państwowych w miejsce zniesionych zakładów katolickich. Dzięki jednak szanownym likwidatorom miliard, jakiego spodziewał się rząd z tej operacyi, rozpłynie się prawdopodobnie tak, iż mało co zostanie. Przyjaciele bowiem rządu a zwłaszcza adwokaci, czynni przy likwidacyi, pobierają ogromne honorarya, których jednak rząd nie wykazuje w rachunkach, składanych Izbom. Natomiast może się rząd pocieszać skutkami swych szkół świeckich, w których nauczyciele i nauczycielki, zawsze w imię wolności, dopuszczają się wprost ohydnych zbrodni na sumieniach swych wychowanków, starając się wyrwać z korzeniem z ich serc wszelkie uczucia religijne i moralne wbrew licznym protestom rodziców chrześcijańskich. *Ks. J.*

Bibliografia.

X. Witold Czeczott „*Wiara. Konferencye apologetyczne, wygłoszone w Petersburgu w kościele św. Katarzyny podczas wielkiego postu 1906 roku.* (Warszawa 1907. Str. 103).

Konferencye apologetyczne zaliczają jedni do najtrudniejszych, drudzy zaś do łatwiejszych utworów homiletycznych. Pierwsi wychodzą z tego założenia, że one wymagają, jeżeli mają być dobre, największego uzdolnienia, najgruntowniejszych wiadomości, zwłaszcza filozoficznych i niepospolitych przymiotów krasomowczych; drudzy zaś sądzą, że one mniej sprawiają trudności kapłanom wykształconym od zwykłych kazań, bo łatwiej korzystać z bogatej literatury apologetycznej i powtarzać doskonałe argumenty znakomitych obrońców religii niż przemawiać do ludu w taki sposób, żeby słowa kaznodziei wywarły skutek pożądany. I jedni i drudzy mają w pewnem znaczeniu słuszność: wykład prawd apologetycznych należy do rzeczy mniej trudnych, kiedy się powtarza tylko to, co już wielu przedtem powiedziało (np. że Wolter posługiwał się w walce z Kościołem zjadliwem oszczerstwem, że rozpusta prowadzi do niewiary itd.), ale wykład ten wymaga talentów nadzwyczajnych, jeżeli ma odznaczać się oryginalnością, jeżeli ma zająć słuchaczy uczonych, których wiara jest bardzo osłabiona albo nawet martwa i usposobić ich przychylnie dla religii. Z drugiej zaś strony i to jest prawdą, że księża, posiadający wyższą kulturę literacką, ale nie zajmujący się pracą parafialną, daleko lepsze stosunkowo prawią zwykle konferencye niż kazania.

Konferencye X. Czeczotta wyróżniają się od innych bardzo starannem opracowaniem, powagą, namaszczeniem i sądzę, że zarówno katecheci, przemawiający do młodzieży starszej, jak i kaznodzieje, pouczający słuchaczy wykształconych, mogą z nich dużo skorzystać. W pierwszej mówi Autor o potrzebie wiary, w drugiej i trzeciej o przyczynach niewiary, w czwartej o środkach, które prowadzą do odzyskania wiary. Wysłowieniu Autora i jego argumentom niewiele możnaby zarzucić, zdaje mi się jednak, że niektóre zdania lepiej było opuścić, bo aż nazbyt często czytamy je w pismach broniących religii i że niekiedy Autor nie wyraża się z pożądaną ścisłością, kiedy np. mówi (str. 12): „Zarówno profan jak uczony astronom wierzą na zasadzie powagi Kopernika, że ziemia obraca się około słońca, nie zaś odwrotnie". Jest przecież ogromna różnica pomiędzy wiarą a przekonaniem astronoma, które opiera się na dowodach naukowych. *X. P.*

Dr. P. Einig „*Apologetische Predigten I. Die göttliche Offenbarung*" (Trier. 1906. Stron 193).

Kazania te należą m. zd. do najlepszych, jakie pojawiły się w ostatnich latach. Odbijają one bardzo korzystnie od wywodów suchych, bezbarwnych, abstrakcyjnych, którymi karmi swoich słuchaczy większa część kaznodziei niemieckich. Wysłowienie Autora jest pełne życia i zalet krasomowczych; używa on przeważnie zdań krótkich, jędrnych, pytań i odpowiedzi, porównań działających na wyobraźnię i t. d. Mówi on w 23 kazaniach o istocie i prawdziwości religii, o indyferentyzmie, o Objawieniu, o tegoż możliwości i konieczności, o sile dowodowej cudów, o proroctwach, o zmartwychwstaniu P. J., o rozszerzeniu i niespożytem trwaniu chrześcijaństwa, o prawdziwości Ewangelii, o Piśmie św., o Kościele i tradycyi. Dowodzenie jego jest zawsze logiczne, ale zawsze przybrane w formę, jakiej wymaga kazalnica; niekiedy okrasza je lekka ironia, kiedy np. mówi o wykopaliskach babilońskich i o rzekomych argumentach, których one mają dostarczać przeciwko religii objawionej. *X. P.*

Z prasy peryodycznej.

W Nrze 3—4 „Młodzieży" organu młodzieży abstynenckiej na str. 19 znajduje się zdanie oszczercze i obelżywe dla duchowieństwa, polskiego w szczególności. »Podajemy tych kilka słów, ażeby wskazać na rozwój abstynencyi nawet wśród tej warstwy, która jest na sprawy obchodzące społeczeństwo dość obojętną«.

Nie spodziewam się przekonać młodocianego pisarza, — przedewszystkiem dlatego, że on jest młodym i brak mu tej znajomości ludzi i życia, jaką daje dopiero doświadczenie.

Zauważę tylko, że staje on sam z sobą w sprzeczności — wspominając w tym samym artykule o związku księży abstynentów w Poznańskiem, do którego należy dodać zawiązany także i w Galicyi podobny związek.

Że stosunkowo niewielu księży do tego związku u nas należy, to prawda, ale winno temu widoczne uprzedzenie do księży, nieustanne poniewieranie ich przez organy abstynenckie w naszym kraju, jak to wykazałem w artykuliku zamieszczonym w tej sprawie w »Dwutygodniku katechetycznym«, a właśnie powyższe na wstępie przytoczone zdanie z »Młodzieży« jest także typowym dowodem tego właśnie dziwnie wrogiego usposobienia dla księży w pewnych kołach abstynenckich.

Trudno żądać od księży, aby wobec tego szli tłumnie pod sztandar abstynencyi, kiedy oni mają świadomość, że i tak, choć w innej formie, dla tej idei od dawna i z pożytkiem pracują. Że księża nie są warstwą na sprawy społeczne obojętną, świadczy także nienawiść, jaką się cieszą u żydów, którzy głównie rozpijali i rozpijają naszą ludność, którym z pewnością — biorąc rzecz na ogół — o dobro materyalne i moralne naszej rdzennej polskiej ludności nie chodzi.

A jednak! żydzi cieszą się w pismach naszych abstynentów daleko większą wyrozumiałością i tolerancyą niż księża. O żydach tam prawie nic się nie pisze. Dobrzeby było, aby księża abstynenci większą zwracali uwagę na to, co się drukuje o księżach w pismach abstynenckich i zwracali się wprost do ich redakcyi z odpieraniem obelg i oszczerstw, miotanych na stan duchowny.

Inaczej idea abstynencyi tak, jak ona u nas jest szerzona i propagowana, będzie miała zawsze w księżach mało poparcia.

A kto wie, czy może właśnie o to nie chodzi naszym abstynentom? *Ks. Mateusz Jeż.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Prezentę otrzymali: na probostwo w Birczy ks. Kazimierz Smólski, ekspozyt w Trześniowie; na probostwo w Staszkówce ks. Jan Sękowski, wikary w Sanoku.

Zmarł w Rzeszowie ks. Aleksander Markiewicz, urodzony w r. 1825 wyświęcony w r. 1852. R. i. p.

Klasztor Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) **w Brzeżanach** składa p. Aleksandrowi **Żebrowskiemu** i Synowi organmistrzom ze Lwowa **publiczne podziękowanie** za artystyczne i sumienne wykonanie nowych 13 rejestrowych organów w tutejszym klasztornym kościele.

Przy tej sposobności możemy też firmę p. Żebrowskich śmiało polecić Przewielebnemu P. T. Duchowieństwu, jako firmę czysto krajową, istniejącą w Galicyi przeszło 25 lat i szczycącą się wykonaniem największych organów, jakie istnieją u nas w kraju.

Brzeżany dnia 10. czerwca 1907.

O. Karol Mróz
gwardyan.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

X. Dr. Alexander Pechnik:

„**Zarys apologetyki**" (skład główny w księg. Gubrynowicza we Lwowie). Cena 2 K.

„**Zarys psychologii**" (wydany przez Tow. pedag. we Lwowie). 2 K.

„**Logika elementarna**" (księg. Z. Jelenia w Tarnowie) 2 K.

„**Pierwsza pielgrzymka uczniów szkół śred. z Galicyi i Bukowiny do Rzymu**" (księgarnia Gubrynowicza) 60 hal.

Mam jeszcze znaczny zapas mej broszury

„Pogadanka o socyalizmie"

(drukowanej niegdyś w „Prawdzie)" po zniżonej cenie 10 halerzy za egzemplarz.

Rzecz napisana dla ludu z uwzględnieniem wszelkich twierdzeń i zarzutów socyalistycznych, a więc ciągle jeszcze aktualna.

Książeczkę do modlitwy pod łacińskim tytułem „*Orate fratres*", przeznaczoną szczególnie dla młodzieży szkolnej starszej, ozdobnie wydaną (oprawna w płótno po 20 i 30 hal.) posyłam na okaz gratis i franco.

Ks. Mateusz Jeż
w Krakowie ul. Jabłonowskich 18.

Ks. Dr. M. Sieniatycki, Prof. Uniw.

1) Wniebowzięcie N. Maryi Panny, studyum teologiczne — 1·60 K.
2) Dogmatyka ogólna, podręcznik szkolny, *zatwierdzony przez c. k. Radę szkolną krajową* do użytku szkół średnich. Oprawna 2 kor.

Dostać można w księgarni Gubrynowicza we Lwowie.

ECHO Z AFRYKI,

katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi 1 kor. 50 hal.; w Niemczech 1 mk. 20 fen.; w Rosyi 1 rb.

Adresy dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya »Echa z Afryki«).

Warszawa: Redakcya »Przeglądu Katolickiego«, Krakowskie Przedmieście 58 —

Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6*a*. P. Elżbieta Stablewska.

»Księgarnia św. Wojciecha«, ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Szumanowa, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Zakopane: Pan Komendziński, na Krupówkach, Bazar przemysłu krajowego.

Cieszyn: Pani Rejentowa Dyboska, Saska Kępa 17*a*.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy Ledóchowskiej Roma, via dell' Olmata, 16.

Treść 6-go (czerwcowego) numeru: Dlaczego mamy wspierać misye? — Korespondencya misyjna: Zanguebar północny: Założenie misyi św. Michała w Girzamie i jej początek (O. Bally, C. S. Sp.); Niewolnictwo w Trypolisie (list O. Paulina Lievens'a, O. Fr. M.). — Drobne wiadomości misyjne. — Wyciąg z dziennika Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera. — Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera. — Odpust zupełny. — Illustracya. Misyonarz na oazie Sahary.

Otrzymaliśmy na **skład główny** i polecamy:

Spirago, katol. katechizm ludowy przeł. ks. Dr. Galant 3 tomy brosz. 7 K. 50 hal., opr. 10 kor.

Stagraczyński. Kazania na niedziele i święta całego roku, 2 tomy brosz. 15 kor., opr. 20 kor.

Battler, Dom Serca Jezusowego przeł. ks. Stagraczyński, brosz. 7 kor. 50 hal., opr. 10 kor.

Hattler, Chleb duchowny przeł. ks. Stagraczyński w 8 tomach, brosz. 11 kor., opr. 15 kor.

Powyższe dzieła dajemy także na spłatę ratami.

Kubaczka & Lang, księgarnia w Białej.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2